

# Maciej Michalski

---

## Owady i filozofia : Tischnera i Themersona wycieczki do świata insektów

---

Jednak Książki. Gdańskie Czasopismo Humanistyczne nr 2, 112-121

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# JEDNAK KSIĄZKI



GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 2

zwierzęcość

STUDIA

## OWADY I FILOZOFIA.

### TISCHNERA I THEMERSONA WYCIECZKI DO ŚWIATA INSEKTÓW

MACIEJ MICHALSKI

Jaki jest filozoficzny potencjał owadów? Inaczej mówiąc: co filozofii (czy szerzej: ludzkiemu poznaniu i wrażliwości etycznej) dać może przyjęcie perspektywy owadziej i/lub refleksja nad insektami? To pytanie zdawało się towarzyszyć dwóm filozofującym autorom: Stefanowi Themersonowi, twórcy *Wykładu profesora Mmaa* (1942-43)<sup>1</sup>, oraz Józefowi Tischnerowi, autorowi cyklu felietonów pt. *Antyprowincjałki*, publikowanych w „Znaku” (1973)<sup>2</sup>, z których dwa poświęcone są owadom właśnie. Warto, jak sądzę, przyjrzeć się tym tekstom, ponieważ obaj autorzy interesująco eksplorowali ten właśnie filozoficzny potencjał owadziej perspektywy. Zanim przejdę do tego zagadnienia, krótka prezentacja obu utworów.

Powieść Themersona traktuje o społeczności termitów, przedstawianej przy okazji prezentacji tytułowego wykładu, stanowiącego oś fabularną. Mamy tu do czynienia z wizją

<sup>1</sup> Opieram się na wydaniu: S. Themersona, *Wykład profesora Mmaa*, przedmowa B. Russella, Warszawa 1994 (odnośniki do tej powieści podaję bezpośrednio w tekście głównym – numer strony w nawiasie).

<sup>2</sup> J. Tischner, *Antyprowincjałki* 8, „Znak” 1973, nr 7; *Antyprowincjałki* 9, „Znak” 1973, nr 9 (odnośniki podaję bezpośrednio w tekście głównym: Anty 8 lub 9, numer strony).

państwa przypominająca te totalitarne, a raczej antyutopijne (w stylu *Nowego wspaniałego świata*), gdzie wszyscy i wszystko ma swoje ściśle ustalone miejsce, zdeterminowane biologicznym ukształtowaniem osobników. To społeczność wysoce zorganizowana i przez to opresyjna, co bynajmniej nie zawsze i nie dla wszystkich jest widoczne.

Themerson dość szczegółowo konstruuje rzeczywistość termitów na zasadzie analogii do społeczeństwa ludzi. W znacznej części świat przedstawiony, świat termici, jest „przekładem” ludzkiego. Realia polityczne odpowiadają ludzkim, ze szczególnym wskazaniem na sanacyjną Polskę (np. getto ławkowe na wykładzie profesora, podział publiczności na lewą i prawą stronę), choć nie do końca konsekwentnie (kopiec termitów jest monarchią o totalitarnych ambicjach). Przekład sięga języka narracji, a narrator przedstawia się jako „bezsronny kronikarz” opisujący z perspektywy swoich bohaterów katastrofę ich świata. Tłumaczenie naszej rzeczywistości na realia termitów nie jest do końca konsekwentne – na całe szczęście dla czytelnika, gdyż w pełni dokładny przekład przekroczyłby barierę zrozumiałości<sup>3</sup>. Bardzo wiele elementów tego świata, wiele wypowiedzi bohaterów bez żadnej korekty mogłoby odnosić się do naszej rzeczywistości lub pochodzić z dzieł – także dyskursywnych – dotyczących wprost świata ludzkiego. Krótko mówiąc, mamy tu do czynienia z paraboliczną konstrukcją świata przedstawionego.

Paraboliczność ma tu przede wszystkim filozoficzny i filozofujący charakter. Autor przywołuje dużą ilość różnych koncepcji filozoficznych, m. in. psychoanalizę, idealizm heglowski, materializm i scjentyzm, filozofię analityczną. Metafizyczna hierarchia, którą posługujemy się w naszym językowym obrazie świata (górze – dół, głębia – powierzchnia) jest tu odwrócona *à rebours*: w kontekście religii mówi się o Istocie Najgłębszej, prawdziwa rzeczywistość to „rzeczywistość podpowierzchniowa” (nawiasem mówiąc, zdaniem Mmaa *homo* nie ma wycucia tego wymiaru, a co za tym idzie, ma zmniejszoną inteligencję, s. 57-58). Interesująca jest kwestia zmysłów i poznania: dla termitów to nie wzrok, ale węch i smak są najważniejszymi narzędziami poznania. I tak np. narrator zamiast o światopoglądzie pisze o „światoswędzie” (s. 254), profesor zamiast podać numer asystentowi, „wypachniał” mu go (s. 12) itp. W tym wypadku mamy do czynienia jednocześnie z budowaniem analogii do ludzi, jak i z zaznaczaniem różnicy między człowiekiem a owadami – to powoduje, że w tej wizji nie ma radykalnej odmienności insektów, o czym będzie jeszcze mowa poniżej.

Przede wszystkim jednak paraboliczny wymiar dotyczy poznawczych możliwości człowieka. Wykład profesora na temat *homo* to parodystyczne, lustrzane odbicie ambicji

---

<sup>3</sup> Zwraca na to uwagę E. Kraskowska w swojej pracy poświęconej Themersonowi, zob. tejże, *Twórczość Stefana Themersona – dwujęzyczność a literatura*, Wrocław 1989, s. 54.

i aspiracji ludzkiej nauki do wyjaśniania świata. To, co z perspektywy Mmaa jest sukcesem poznawczym termitów w badaniu człowieka, z punktu widzenia czytelnika musi śmieszyć swymi miernymi efektami, ale i zadufaniem we własne możliwości. Jednak przywołana przez Themersona książka Maeterlincka *Życie termitów* wraz z jej wiadomościami na temat termitów, każe refleksję przenieść na ludzkie aspiracje epistemologiczne, które poddane temu „efektowi obcości” okazują się równie żalosne i pełne zadufania. Taki charakter zdaje się mieć cały misternie zbudowany przez Themersona świat przedstawiony – wnikliwego i powierzchownie tylko zniekształcającego lustra.

Także akcja w tym świecie, choć w znacznej mierze podporządkowana prezentacji tej analogii, również zdaje się mieć swoje znaczenie. W ostatnich scenach obie rzeczywistości – ludzka i termicia – spotykają się. Świat profesora Mmaa i wszystkich jego adwersarzy ginie. Ten katastrofizm Themersona wyrażony w książce pisanej podczas wojny wydaje się zrozumiały. Ciekawe, że przyczyny upadku tego świata, choć pojawiły się dla termitów zupełnie nieprzewidywalnie za sprawą ludzi, zdawały się tkwić także wewnątrz tej niezbyt przyjaznej dla jednostek rzeczywistości. Zagłada była zatem równie absurdalna z perspektywy termitów, jak i uzasadniona własnymi ich wadami.

114 *Antyprowincjalcki* Tischnera to cykl felietonów komentujących życie intelektualne w Polsce, przy czym nie brak tu aluzji do konkretnych realiów, toteż i tu, podobnie jak u Themersona, mamy do czynienia z parabolą. Narrator fikcyjnej korespondencji nie zdradza swojej tożsamości, trudno nawet wyraźnie wskazać, że to filozof. W ósmym i dziewiątym liście narrator opowiada historię zmagania owadzych intelektualistów z instytucjami naukowymi. Jest ona formą – podobnie jak pozostałe utwory cyklu – satyrycznego oglądu (z niemalą dozą pesymizmu) sytuacji współczesnej inteligencji. Okazuje się, że problemy insektów przypominają nasze – zarówno na poziomie instytucjonalnym, organizacji życia naukowego, jak i intelektualnym (owady zmagają się z dominacją materializmu). Wprawdzie narrator sugeruje, aby wyzbyć się wszystkich swoich wspomnień i wyobrażeń (Anty 8, s. 954) – to zupełnie inny świat niż ludzki, choć wydaje się podobny – jednak służy to zwiększeniu efektu obcości, ale i uniknięciu cenzury. Niestety niektóre (negatywne jednak) owadzie rozwiązania do dziś pokutują w świecie ludzkim, np. zorganizowano naukę, którą owady zaczęły cenić, i zaczerpnięto wzorce ze sportu i wojskowości – i tak wprowadzono elementy konkurencji i powołano naukowych działaczy. Im więcej drukowania pod własnym nazwiskiem, tym lepiej (Anty 8, s. 1092). Przede wszystkim jednak narrator ilustruje (i naśmiewa się dyskretnie) ze sposobów narzucania jedyne słusznego światopoglądu filozoficznego (np. owady musiały ćwiczyć

krytykę introspekcji, unikanie alienacji i dążenie do integracji ze światem zewnętrznym. Skutkiem tego ćmy poleciały do ogniska, a niektóre owady wpadły do dzioba szpaka, Anty 8, s. 955-6). I podobnie jak w świecie ludzkim bardziej ceniono tendencyjne interpretacje od sięgania do źródeł (np. zatrudniono specjalistę od filozofii Spinozy, samego Spinozę jednak wyrzucono – „nam potrzeba kogoś, kto by nam wykladał o pańskiej teorii, ale pańskiej teorii my nie potrzebujemy. My nie potrzebujemy żadnych nowych klasyków, my to już mamy załatwione”, Anty 8, s. 1094).

Niemalą cech różni oba teksty. Operują odmienną perspektywą. W tekście Tischnera narrator to człowiek podpatrujący świat owadów, obecny jest zatem – dyskretnie – ludzki punkt widzenia. Wykład profesora Mmaa zaprezentowano z termiciej perspektywy, podmiotem mówiącym jest termit (za wyjątkiem ostatniego rozdziału). Kopiec to świat biologicznie jednorodny, podczas gdy podglądany przez Tischnerowskiego narratora jest zbiorowiskiem różnych owadów. W sumie różnica jest niewielka, ponieważ oba światy – mimo pozornej jednorodności (nawet u Tischnera to rzeczywistość uporządkowana według jednolitych reguł, stanowiąca jedną społeczność) – są zróżnicowane przede wszystkim światopoglądowo. Tak naprawdę w obu światach różnice przebiegają pomiędzy postawami i poglądami właśnie, a nie między gatunkami, choć i te nie są zupełnie zacierane (np. pchły są traktowane jak niewolnicy przez termity, zaś mrówki to wrogowie; u Tischnera na przykład „filozofią zajmują się głównie motyle z rodziny Pokłonników – są wytrwałymi lotnikami, rano spijają rosę – te właściwości usposabiają je do uprawiania filozofii na owadziach uniwersytetach” Anty 8, s. 1091). W obu wypadkach różne gatunki owadów – chyba jednak inaczej niż w rzeczywistości – żyją ze sobą stosunkowo harmonijnie, choć u Themersona więcej jest wrogości (wprawdzie termity z mrówkami utrzymują stosunki dyplomatyczne, ale dość chłodne; scena odprawienia mrówczego posła to jedna z najbardziej ironicznych obserwacji autora, dotycząca obludy i nieporozumień komunikacyjnych). Ale i u Tischnera nie brak pewnych – drobnych – konfliktów (np. profesor Omomilek Brzeźnoplamek został zjedzony przez samicę Modliszkę, która uwierzyła, że ma duszę – piękną, subtelną i czystą, Anty 8, s. 956).

Bardziej interesujące są jednak podobieństwa. Oba teksty łączy bez wątpienia wiele elementów. Przede wszystkim wspólna jest zastosowana przez obu autorów strategia paraboliczna<sup>4</sup> – traktowanie świata owadów jako metafory ludzkiego świata. W pewnym stopniu oba teksty powstawały w podobnym kontekście: świata totalitarnego – w wypadku Themersona to wojna, Tischnera – PRL. Wprawdzie ten pierwszy nie musiał stosować

---

<sup>4</sup> Zob. M. Michalski, *Dyskurs, apokryf, parabola. Strategie filozofowania w prozie współczesnej*, Gdańsk 2003.

mowy ezopowej, którą ze względów cenzuralnych musiał posługiwać się drugi, jednak paraboliczność obu tekstów i w sumie pesymistyczna wymowa w znacznej mierze wyrasta właśnie z tego kontekstu. Warto pamiętać, że w wypadku Themersona, który miał żydowskie pochodzenie, okolicznością wpływającą na paraboliczne wykorzystanie owadów mógł być język propagandy wojennej, gdzie o Żydach często mówiono w kontekście wszy i pasożytów<sup>5</sup>.

Najciekawsza zbieżność dotyczy przedmiotu troski, badań i zainteresowań owadów w obu tekstach: jest nim człowiek. Oś fabularna powieści Themersona to wykład prof. Mmaa poświęcony *homo*, który okazuje się istotnym problemem poznawczym i filozoficznym dla termitów. Podobnie dla Tischnerowskich owadów, przy czym tu przede wszystkim postawiony jest problem, czy człowiek w ogóle istnieje. Grupa Pokłonników wystąpiła z tezą, że człowiek nie istnieje, bo od dawna żaden owad nie miał przyjemności zginąć z ręki człowieka (odpowiedzialne są zła woda, złe powietrze – pewnie człowiek tego nie wytrzymał i umarł). Inna grupa mówi, że człowiek żyje, ale stał się niewidzialny, bo chodzi owłosiony, co z góry wygląda jak struś. I dalej następuje parodia dowodów na istnienie Boga (w wersji istnienia człowieka) – dowód z ruchu, przyczynowości, celowości i doskonałości. Ale część owadów podąża za modną filozofią Spinozy: argumenty za istnieniem człowieka są nielogiczne i niepotrzebne, bo człowieka można zobaczyć bezpośrednio (Anty 8, s. 1093).

W obu wypadkach widać rażące (dla nas!) ograniczenia poznawcze owadów, zwykle dające – jak wyżej – efekt komiczny. Termyty w żaden sposób nie mogą domyślić się przeznaczenia okrągłego przedmiotu z czterema dziurkami (guzika) ani wyjaśnić obecności metalowego podłużnego przedmiotu znalezionej w sercu badanego przez nich człowieka, który prawdopodobnie – ich zdaniem – prowadzi życie właśnie horyzontalne; przykładów tych w powieści Themersona jest mnóstwo. Oczywiście mają one – podobnie jak u Tischnera – znacznie poważniejszą niż tylko anegdotyczna funkcję. To demaskacja naszych przecież poznawczych ograniczeń powodujących, że ludzkie tezy dotyczące owadów wydawałyby się im równie absurdalne jak te, które wygłaszają literaccy naukowcy ze świata insektów.

Perspektywa owadzia to ponadto element „degradacji władzy wzroku”<sup>6</sup>. Oto bowiem owady posługują się innymi zmysłami (termyty u Themersona korzystają z węchu lub smaku) lub wykazują się skromnym polem widzenia (Anty 9, s. 1093). Themerson

<sup>5</sup> Zob. Ch. Hollingsworth, *The Force of the Entomological Other. Insects as Instrument of Intolerant Thought and Oppressive Action*, [w:] *Insect Poetics*, red. E. C. Brown, Minneapolis-Londyn 2006.

<sup>6</sup> Zob. M. Jay, *Downcast Eyes: The Denigration of Vision in Twentieth-Century French Thought*, Londyn 1994.

możliwie konsekwentnie stara się posługiwać określeniami odnoszącymi do podstawowego dla termitów zmysłu powonienia. To nie tylko aspekt nośny humorystycznie, ale także skłaniający do rewizji naszego przywiązania do wzroku. Trudno oceniać, czy zabieg ten był świadomą krytyką tego zmysłu dokonaną przez obu autorów, nie da się jednak zaprzeczyć, że dane, jakie otrzymują owady na nasz temat, podważają zarówno kompetencje wzroku, jak i pozostałych zmysłów. Themerson dokonuje często wiernego przekładu kategorii wzrokowych na węchowe i częściowo smakowe, toteż nie ma tu rzeczywiście radykalnej zmiany perspektywy. Ale nawet ten skromny zabieg daje już poczucie obcości tego świata wobec naszego. W ten sposób Themerson – bo przede wszystkim u niego widać silny nacisk na tę kwestię – jednocześnie pokazuje, jak wąsko postrzegamy świat, a zarazem ukazuje, jak w istocie jest on obszerny i nam niedostępny.

Jeśli chodzi o filozofię, a właściwie wszelką naukę i wiedzę w obu utworach, wplecione są one w szeroką siatkę zależności i w żadnym wypadku nie stanowią neutralnej i bezinteresownie uprawianej działalności. Ciężą na nich przede wszystkim instytucjonalne i polityczne uwikłania. Można w tym widzieć odbicie sytuacji, w jakiej według autorów znalazła się nauka i filozofia w wieku XX, a nawet (szczególnie u Tischnera) formę ezopowej krytyki naszej współczesności. Ale konsekwencje takiego przedstawiania zjawisk wydają się szersze i dla nas dziś dość oczywiste (przypomnę, że omawiane tu teksty powstały kilkadziesiąt lat temu): wszelka wiedza i tezy odnoszące się do rzeczywistości pozbawione są neutralności, której oczekiwaliśmy od nich, uwiedzeni pozytywistycznym ideałem obiektywizmu czy też fenomenologiczną wiarą w bezzalożeniowość poznania.

Wreszcie zdemaskowane zostaje poczucie wielkości i ważności. Najlepiej oddaje to Themerson, choćby w wywodzie dra Ćwierciakiewicza, który wypomina słuchaczom, że dzieją się rzeczy historycznie wielkie (królowa przestała rodzić), podczas gdy naukowcy rozprawiają o *homo* (s. 127-8). Równie insektocentryczne są owady Tischnera głoszące, że człowieka już nie ma, bo dawno nikt go nie widział. Zagłada kopca w zakończeniu *Wykładu* dobitnie potwierdza ułomność takiej perspektywy, bo choć chciałoby się sparafrazować Pascala („termit to myśląca trzcina...”), to nie można nawet powiedzieć ani o moralnej przewadze owadów wobec wszechświata (bo to ludzie niszczą świat prof. Mmaa), ani o nieczulości czy nieświadomości tegoż. Być może więc efekt krytyczny sięga dalej: dotyczy też wiary w dominację naszej ludzkiej pozycji w świecie – okazuje się, że są mikroświaty, które z powodzeniem funkcjonują bez naszego udziału, a wręcz nasza ingerencja staje się przyczyną katastrofy, jak w wypadku kopca termitów u Themersona. Ale i owady u Tischnera z ulgą konstatują, że człowiek chyba wymarł, bo od dawna nikogo

nie zabił. Jeśli odwołać się do kontekstu historycznego, można odnieść wrażenie, że ludzie są nie tylko zbędni, ale i szkodliwi, zatem w pewnym sensie porażki poznawcze owadów w ich badaniu *homo* nic w ich życiu nie zmieniają – bo sukces pod tym względem w żadnej mierze nie uratowałby termitów.

Jak zatem w tym świetle postrzegać końcową katastrofę świata termitów przedstawioną w *Wykładzie? Antyprowincjalce* nie kończą się tak wyraźną puentą, niemniej wyraźny jest dysonans między wysokim mniemaniem o sobie owadzich naukowców a ich możliwościami poznawczymi – ludzki narrator daje bowiem ten punkt odniesienia boleśnie obnażający nędzę i sprawcze moce owadziej nauki. Otóż wygląda na to, że obaj autorzy bezlitośnie krytykują stan rzeczy, w jakim znalazły się opisywane przez nich światy (także ludzki). Wizja katastrofy u Themersona jest wyraźną apokaliptyczną puentą, do jakiej zmierza nasza (!) kultura. Czy jest zatem jakiś ratunek? Jeśli odwołać się do innych utworów Themersona, można znaleźć dwie recepty: bezwzględnie etyczna perspektywa oraz racjonalistyczna, wolterowska niemalże ironia jako narzędzie zarówno demaskujące uroszczenia innych, jak i budująca dystans wobec siebie (w autoironicznej wersji). Wobec tak dużej względności naszej wiedzy, wobec kompromitacji naszych władz poznawczych i intelektu, a także naszej pozycji w świecie okazuje się, że powinniśmy wykazywać się maksymalizmem etycznym polegającym na unikaniu potępienia innych – skoro ich motywacji, emocji, wiedzy nie jesteśmy w stanie trafnie rozpoznać. To bliskie postawie propagowanej przez Rorty'ego, u którego pojawia się zarówno podobnie rozumiany relatywizm prowadzący do etyki odpowiedzialności, jak i ironia w służbie teje<sup>7</sup>.

Oba teksty skłaniają czytelnika do zadania sobie pytania: dlaczego ich autorzy „posłużyli się” owadami do rozważenia problemów, które można było przecież sformułować inaczej, także za pomocą innych metafor. Jak się wydaje, insekty stanowią barierę antropomorfizacji, a raczej uzyskania efektu obcości i obserwacji człowieka z maksymalnie oddalonego, a jednak umiejscowionego w świecie (naszym i owadów!) punktu widzenia. Ta granica wyznacza próg niemożności dokonania personifikacji, znalezienia podobieństw, zbudowania analogii – tutaj, w obu utworach nie zostaje ona przekroczona. Nie sądzę bowiem, aby można o owadach mówić jako absolutnej Inności, Obcości, która stoi poza granicą tego, co ludzkie<sup>8</sup>. Zarówno Themerson, jak i Tischner dostrzegli w owadach nie tylko ograniczone poznawczo istoty (w tym podobne do ludzi), ale także fascynujące stworzenia, które mogą intrygować swoimi możliwościami (np.

<sup>7</sup> Zob. R. Rorty, *Przygodność, ironia i solidarność*, przeł. W.J. Popowski, Warszawa 1996.

<sup>8</sup> Tu pozwalam sobie na polemikę z bardzo interesującymi rozważaniami Moniki Żółkoś („*I'm an insect who dreamed he was a man*”. *The phantasmatic insect metamorphosis of Gregor Samsa*, referat wygłoszony na konferencji pt. *Dreams, Phantasms and Memories*, Gdańsk 19-20.09.2013).



latanie, chodzenie po ścianach i suficie, ogląd świata z mikroskopijnej perspektywy). Nieraz bowiem jest tak, że w popkulturowych wyobrażeniach człowieka zamieniającego się w owada lub tworzącego z nim hybrydę, twórcy chętnie eksploatują możliwości, które kryją się w tych przemianach. Nawet Kafkowski Gregor Samsa, modelowy przykład bohatera znajdującego się w tej sytuacji, z pewną satysfakcją odkrywa swoje nowe możliwości (np. chodzenie po ścianach) – nie trzeba wspominać Spidermana czy bohatera *Muchy* Davida Cronenberga. Tego rodzaju popkulturowa fascynacja owadami sprowadza się najczęściej do tego, że widzimy w nich albo wcielenie cech i możliwości, których nie posiadamy (np. latania), albo wzmocnienie tych, którymi nie dysponujemy w takim stopniu, w jakim byśmy chcieli (np. ostry wzrok czy węch). Zatem nawet ta swoista zazdrość o owadzi potencjał wynika właśnie z dostrzeżenia naszego podobieństwa do insektów i możliwości w nich właśnie ulokowania naszych marzeń, a zarazem podszyta jest wiarą, że za sprawą jakiejś mutacji (niekoniecznie biologicznej, ale choćby poznawczej) możliwa okazuje się realizacja takich pragnień. Oba utwory można bowiem potraktować jako wizję tego rodzaju fuzji horyzontów poznawczych, gdzie człowiek próbuje przekroczyć własne bariery epistemologiczne za sprawą przyjęcia perspektywy owadziej, a dokładnie połączenia jej z ludzką – rzecz jasna na ludzkich prawach (wszak to ludzie są tu autorami).

Pokazuje to, że owady nie znajdują się poza granicą naszej wyobraźni i możliwości dokonywania różnych transformacji czy tworzenia owado-ludzkich hybryd. Zatem trudno mówić o owadach – w końcu obdarzonych najczęściej tymi samymi zmysłami, co my, a często homologiczną anatomią – jako o doskonałej odmienności czy obcości. Z drugiej jednak strony świat owadzi wydaje nam się tak odległy, że doświadczenie stania się jednym z insektów z pewnością ma charakter Freudowskiego Unheimlich (jak przekonująco pokazała to Monika Żółkoś w odniesieniu do *Metamorfozy* Kafki<sup>9</sup>). Stąd, jak sądzę, świat owadów stanowi właśnie dalekie rubieże naszej antropomorfizującej wyobraźni, być może nawet wyznacza jej granice, ale ich nie przekracza.

Omawiani tu autorzy poszli częściowo tym tropem, przy czym nie interesował ich w takim stopniu (przynajmniej Tischnera) potencjał anatomiczno-fizjologiczny owadów. Obaj pokazują przede wszystkim świat owadzi jako zorganizowany w podobny sposób jak ludzki. Oczywiście obaj czynią to w tym celu, aby postawić przed nami lustro. Celowo ustawione jest tak daleko – na rubieżach antropomorfizującej wyobraźni. Z jednej strony bowiem to próba pokazania uniwersalności ludzkich mechanizmów (przy czym pojęcie uniwersalności nabiera tu innego, pozaludzkiego i rozszerzonego znaczenia). I to rodzi

---

<sup>9</sup> Zob. M. Żółkoś, tamże.

tylż pocieszenie, co grozę – bo jeśli są owe mechanizmy tak powszechne, to znaczy, że nie ma od nich ucieczki i zapewne obrony. Ale z drugiej strony zamysł takiej prezentacji może być odwrotny: interwencyjny i moralizatorski. Być może taka wizja wynika z chęci wstrząśnięcia odbiorcami: zobaczcie, jak niskie są nasze instynkty i reakcje (skoro są obecne nawet u owadów), choć wydają się wynikać z tak wysokiej (w domyśle: ludzkiej) organizacji świata. W obu ujęciach omawiane tu teksty byłyby nobilitacją świata owadów i pewną degradacją ludzkiej rzeczywistości.

Wreszcie warto wspomnieć o politycznym, a raczej politologicznym wymiarze naszych odwołań do owadziej rzeczywistości. Państwa totalitarne zdają się naśladować świat niektórych owadów (np. mrówek czy pszczół), a i nieraz w potocznym języku stosujemy powiedzenia nawiązujące do niezwykle pracowitości i zorganizowania tych społeczności. Przyglądając się tym stworzeniom można dojść do wniosku, że utopie polityczne i ich realizacje w postaci państw totalitarnych to nie formy wysokiej organizacji ludzkich społeczności (choć przecież powstały w nowoczesnej formie po wiekach ewolucji państwowości), ale raczej powrót do modeli wypracowanych i przez miliony lat praktykowanych w świecie zwierzęcym. Krótko mówiąc, im bardziej organizujemy nasze życie, podporządkowujemy jakimś arbitralnym, wspólnym zasadom, tym bardziej ewolucyjnie cofamy się do form organizacji życia znanych ze świata owadów. Czyżby zatem obaj autorzy – pisząc swoje teksty otoczeni przez totalitaryzmy – sugerowali, że demokracja liberalna to mrzonka, w którą nie warto wierzyć, bo opiera się ona na oderwaniu się od naszych ewolucyjnych, biologicznych korzeni? Nie oznaczałoby to bynajmniej akceptacji z ich strony opresyjnych realiów, ale raczej melancholijną zgodę, podszytą smutną ironią. Bo przecież można odnieść wrażenie, że z obu tekstów wydobywa się rozpaczliwe, choć bezgłośnie wołanie o akceptację wolności jednostki i swobody wyrażania myśli. Jeśli tak, utwory te pokazywałyby świat rzeczywiście nieludzki, choć bardzo przypominający nasz: taki, w którym nie ma miejsca na wolność i szczęście. I w tym znaczeniu demaskowałyby naszą rzeczywistość jako nieprzyjazną człowiekowi. Może owady mają rację: może bez ludzi świat byłby lepszy...?

## SUMMARY

### **Insects and Philosophy. Themerson's and Tischner's expeditions to insect world**

The article presents thesis on insect perspective in works of two important writers and philosophers – Stefan Themerson and Józef Tischner. Firstly, author of this paper interprets Themerson's narrative novel *Professor Mmaa's Lecture* as metaphorical picture of human society which is being reflected in a society of termites. *Homo sapiens* social behaviors, perceived from a perspective of insects, lose their anthropocentric obviousness and yet Themerson's vision is far from naive unification of human and insect condition. Further part of the article focuses on Tischner's collection of essays, where intellectual life of polish society is being discussed. In some of these essays philosopher uses example and perspective of insects to reveal absurdity in human life. In conclusive part of the article, author compares these two works in their similarities and differences. They appear to be profound analysis of totalitarian society presented by parabolic picture of insect world.